

**Wojciech Wasiutyński (dziennikarz Wieczoru Warszawskiego):**

Niechętnie ubrałem się i wyszedłem wcześniej niż zwykle do redakcji. W zamkniętej bramie zatrzymał mnie komendant bloku OPL w opasce. Wytłumaczyłem mu, że muszę iść do pracy. Pytałem go, czy ma jakieś informacje. Nie miał żadnych. Sądził, że to ćwiczenia, ale na wszelki wypadek postępował tak, jakby to było rzeczywistość. Ulice były puste. W redakcji już ktoś był. Były wiadomości: nocne bombardowanie Krakowa, Torunia, Gdyni, Grudziądza; walki na granicach. Wydawało się to nierzeczywiste. Z cenzury telefon: nic nie publikować o wojnie z wyjątkiem tego, co poda PAT. A teletypograf [urządzenie do nadawania i odbioru tekstu] milczał. Układaliśmy tylko artykuły.

Źródło:

Wojciech Wasiutyński, *Prawą stroną labiryntu*, Gdańsk 1996.